MONITOR

Na R. P. 1769.

Nro. LXXXV.

d. 25. Paździerńika.

z HORACYUSZA.

I.

Do MECENASA.

Przeklina czosnek ktory iadł u MECENASA, przeto że mu wnętrze okrutnie palił.

Parentis olim si quis impiâ manu
Senile guttur fregerit &c. Epod. III.

KTokolwiek kiedy złamie kark starego oyca,
bezbożną ręką zaboyca,
Niech ie czosnek trucizny gorszy. ô iak strawne
żołądki żeńcow wyprawne!
Coż to się za iad sroży, y w mym wnętrzu pała?
czy swą iaszczurka rozlała

Krew na te zioła? czyli robiła przyprawy
KANIDYA tey potrawy?
Gdy MEDEA nad wszystkich Wodza ulubiła
Argonautow, namaściła
Tym go sokiem, by w iarzmo wprzągł nieżwykłe karki
Bykow: tym swoie podarki
Napuściła, ktoremi gdy rywalkę spiekła,
poiazdem smoczym uciekła.
Nigdy taka nie była w pośrzod *Syryusza*
w *Apulij* parney susza:
Ni bardziey gorzał kiedyś *Herkules* bárczysty
darem szaty płomienistey.
Y Tobie gdy się Czosnku zachce w iakim czasie,
żartobliwy MECENASIE,
Ręką od całowania niech się złoży Duszka,
y usunie na kray łuszka.

I I.

Na KANIDYĄ Czarownicę.

At ô Deorum quidquid in cœlo regit
Terras, & humanum genus. &c. Epod. V.

Ach Bogowie! cokolwiek w niebie się was mieści,
Co ziemią, co rządzicie ludźmi; ten niewieści
Coż zgiełk niesie? co znaczy ten tumult, ta wrzawa,
Y srożąca się na mnie wraz wszystkich postawa?
Zaklinam cię przez dziatki, ieżli w twoich progach
Była przy twych *Lucyna* wezwana połogach.

Przez

Przez zaszczyt mey szkarłatney sukienki dziecinney,
Przez *Jowisza*, ktory się krwi zemści niewinney.
Czem na mnie iak macocha patrzysz, lub iak dzika
Bestya, co ią oszczep wskroś ranną przenika?
Gdy te z drżeniem warg chłopiec skończywszy swe żale
Nagi stanął, z sukienek swych odarty cale,
Swiecąc ciałkiem dziecinnym, coby do litości
Wzruszyć mogło y *Thrakow* okrutne wnętrzności;
KANIDYA, krotkiemi maiąc przeplatany
Warkocz swoy iaszczurkami, y łeb roztarchany,
Każe z grobow fig leśnych z korzeniem dobyte
Krzaki, każe cyprysy żałom przyzwoite,
Y iayca krwią ropuchy sprośney namazane,
Y piora z skrzydeł sowy nocney wyskubane,
Tudzież zioła, co *Jolkos* w trucizny obfita
Rodzi, y *Iberya* gruntem iadowita,
Niemniey kości wydarte głodney suce z pysku,
Palić na ogniu, prażyć na *Kolhickim* prysku.
Po całym się zaś domu kręci zakasana
Kropiąc wodą z *Awernu* kąt każdy SAGANA;
Jak u ieża morskiego na łbie się iey ieży
Włos, albo iak szczecina na dziku, gdy bieży.
A VEIA nie wzruszona sumnienia zgryzotą,
Kopiąc ziemię motyką, stęka nad robotą:
Aby dziecko się głodem morzyło wkopane,
Patrząc à nie kosztuiąc potrawy stawiane
Na dzień po dwakroć, trzykroć, y zbierane znowu,
Gdyż mu tylko twarzyczkę widać było z rowu;

(Tak

(Tak właśnie iak tych ciała, co płyną po wodzie,
Głową wiszą na wierzchu, są resztą na spodzie)
By przez te umorzywszy srogie go sposoby, (troby
Z wyschłego w kościach szpiku, z wywiędłey wą-
Przepuszczać trunek mogły miłosny, gdy oczy
Wlepione w pokarm słupem, sen wieczny zamroczy.
Była tamże przytomną, y do tego czynu
Mieszała się Folia wiedma z *Aryminu*,
(Jak o tym Prożnuiący *Neapolitanie*,
Y wszyscy w okolicy twierdzili mieszczanie;)
Co przez dzielne swych szeptow *Thessalskich* naiazdy
Y xiężyc z nieba żdziera y iskrzące gwiazdy.
Tu pazur Kanidya u wielkiego palca
Ręki gryząc zębami, gorsza od padalca,
Coż w ten czas nie mowiła? gdy ią złość podwinie:
O wy zamysłom moim przychylne Boginie!
Ty Nocy! ty *Hekato*! ktora rządzisz ciemne
Jutrznie, gdy nabożeństwa dzieią się taiemne.
Teraz, teraz, przybądźcie! teraz gniew swoy srogi
Y moc Bostwa obroćcie na niechętne progi!
Gdy drapieżne bestye w gęstych chaszczach lasu
Słodkiego spoczywaiąc zażywaią wczasu,
By na Starca iurnego, gdy się w nocy tuła,
Z pośmiechem wszystkich, złaia psow szczekała czuła
Nardem namaszczonego pachniącym; od ręki
Jaki moiey zrobiony, lepszey nie ma wdzięki.
Coż się dzieie, z iakieyże pochodzi to miary,
Że ustaią w dzielności swey *Medei* czary?

Przez

Przez ktore wziąwszy zemstę z swey rywalki wściekła
  Kreonta cory, smoczym poiazdem uciekła:
Gdy szarpa napuszczona iadem, dar ku zgubie,
  Spaliła pannę młodą z pałacem przy ślubie.
Luboć tych zioł nie było, coby nie zbierały
  Ich ręce moie, rwałam korzonki ze skały;
Przecież buia swobodnie, nic mu to nie szkodzi.
  Ach, przez czary ucześszey Wiedmy wolen chodzi!
Niezwyczaynym napoię ia cię Vare! trunkiem,
  Zawrocę mozg żałością, zamącę frasunkiem,
Przyidziesz do mnie, nie znaydziesz na ten iad recepty,
  Wywabioną nie wrocą myśl *Marsyiskie* szepty.
Mocnieyszyć nagotuię, mocnieyszy naleię
  Trunek mną gardzącemu, mam oraz nadzieię,
Ze pierwey gorne niebo niżey morza siędzie,
  Y nad tym ziemia wszystkim rozpostarta będzie,
Niż ty miłością ku mnie nie będziesz się żarzyć,
  Iak oley nie przestaie od ognia się skwarzyć.
W tym Dziecko, iuż nie słowy błagaiąc miękkiemi
  Bezbożne Wiedmy, lecz się biedząc z wątpliwemi
Myślami, zkądby zacząć, iak przerwać milczenie,
  Na takie się zdobyło onym złorzeczenie:
Czary choć wielką maią moc, nie mogą przecie
  Sprawiedliwość z występkiem pomieszać na świecie,
Kląć was będę, y klątew skutek się mych ziści,
  Ofiara ie błagalna żadna nie oczyści.
Owszem, ieźli mię umrzeć okrucieństwa wasze
  Przymuszą, w nocy srogą was larwą nastraszę,

Poszar-

Poſzarpię pazurami wam krzywemi lice,
Iaką moc zmarłych maią po śmierci duſzyce,
Y nieſpokoyne wewnątrz czyniąc pomieſzanie,
Drżącą będę boiaźnią przerywał wam ſpanie.
Lud po ulicach zewſząd miotaiąc kamienie,
Dnſzę z was ſproſne baby, zatłukſzy, wyżenie.
Scierwa niepogrzebione waſze, w drobne ſztuki
Rozeiwą y rozniosą wilcy, sępy, kruki.
A Rodzicom nieſtety! co po mnie zoſtaną,
Widok ten, złość wyſtawi waſzą ukaraną."

I I I.

Olim truncus eram ficulnus, & inutile lignum &c.
Lib. I. Serm. Sat. VIII.

Wprowadza Pryapa Bożka, ogrodow ſtroża, uſkarżaiącego ſię na Kanidyą y Saganę czarownicę, y potaiemne ich ſprawy opiſuiącego.

Tłumaczenie wierſzem wolnym, y do ſpadkow nieprzywiązanym.

Niegdyś byłem figowym pniem y proſtą kłodą,
Gdy rzemieślnik wątpliwy, ławę czy Pryapa
Miał zrobić, wolał Bożka. Ztąd ia Bożek, ieſtem
Y złodzieiow, y ptakow naywiękſzym poſtrachem:
Bo złodzieiow odpłaſza ręka uzbroiona
Cepem, y drąg czerwony w pośrzod mego łona:
A zaś ptaki natrętne wſzczepiona w wierzch głowy
Trzcina ſtraſzy, y przyſtęp im do ſadow broni.
Tu pierwey z ciaſnych trupy wyrzucone chatek
Składał grubarz na podłych marach w proſtey trunie,

Grob

Grob to był dla ubogich pospolity ludźi;
Dla błazna *Pantolaba* y dla *Nomentana*.
Marnotrawcy. Tu kamień wkopany wyrażał
Napisem rytym: że ten tysiąc trzystá krokow
Grunt ma w zdłuż, y należeć nie ma do dziedzicow.
Teraz tu mieszkać można iak na mieyscu zdrowym,
Przechadzać się po gorze na słońcu, gdzie przed tym
Smutny widok patrzącym był na trupie kości:
Nie tak mi zaś złodzieie y źwierza w to mieysce
Zwykłe wpadać, przykrością swoią dokuczaią,
Jak te, ktore czarami y iadowitemi
Ziołami ludzkie zmysły truią: te ni zgubić,
Ni im żadnym sposobem nie mogę przeszkodzić,
Aby skoro co xiężyc białą twarzą błyśnie,
Zioł szkodliwych y kości trupich nie zbierały.
Widziałem sam, iak w czarney sukni zakasana
Kanidya szła boso, na łbie roztarchana;
Wyiąc z starszą *Saganą* (bladość obu straszny
Czyniła pozor) grzebać pazurami ziemię,
Y czarną w zębach owcę rozrywać poczęły,
Cedząc z niey krew w row ziemi wygrzebaney, aby
Ztamtąd wywabić mogły Dusze z odpowiedzią.
Była y z wełny Łątka, druga z wosku: większey
Wełniana mocy, ktora słabszą srodze siekła,
Stała przed nią woskowa miłosiernie, maiąc
Ginąć iuż z cięg okrutnych. Ta *Hekatę* wzywa,
Ta srogą *Tyzyfonę*, widziałbyś iak węże,
Jak tu owdzie piekielne włoczyły się suki,

Y iak mieſiąc ze wſtydu czerwieniąc ſię, aby
Nie był świadkiem tych zbrodni, krył ſię za mogiły.
Ieźli łgę, niech mi głowę ſwym bleywaſem kruki
Obielą: niech mię ſkropią, gliną ſwą obłożą,
Juliuſz, *Pedacia*, y złodziey *Voranus*.
Coż mam każdą z oſobna rzecz wſpominać? iakim
Sposobem na przemiany gadaiąc z *Saganą*
Skwierczały ſmutno Duſze? y iak wilczą brodę
Z pſtrey zębami gadziny, kryły czarownice
Ukradkiem w ziemi? iak ſię woſkowa topiła
Łątka w ogniu rzęſiſtym? y iakem ſię lękał (zemſty?
Głoſow y ſpraw tych dwoch Iędz, świadek nie bez
Bo z iakim trzaſka pukiem pęcherz, takem trzaſnął
Rozpadłym zadkiem Bożek z figowego drzewa.
A te zląkſzy ſię grzmotu, w nogi ztąd do miaſta:
Kanidyi wężowe z rąk zęby, *Saganie*
Ze łba kudły przyprawne, zioła iadowite,
Y z ramion ſpadaiące węzełki z czarami,
Widziałbyś z wielką w ten czas uciechą y śmiechem.

